Rozmaitości

Dnia 13. Kwietnia Nr 15. 1839 Roku.

JENIEC
MIĘDZY CZERKASAMI.
Zdarzenie prawdziwe.

W r. 18·· wracaliśmy z przedsięwziętej przeciw górałom za Kubanem wyprawy. Był już wtedy miesiąc październik. Natura Kaukazu zdawała się być zasępioną, jak piękna niewiasta, która zbliżającą się lat swoich jesień przeczuwa. Z żałosnym jękiem przeciągając przez skały, obrywał wiatr z drzewa pożółkłe liście. Niebo zakryły chmury, słońce pobladło. Wojsko nasze rozłożyło się na wązkiej grobli o piętnaście wiorst od lewego brzegu Kubanu, który Kunipskim lasem jest uwieńczony. Ja stałem w tylnéj straży z dwoma działami i jednym batalijonem k...skiego pułku piechoty, i z gniewem pozierałem na bystry Kuban, który tak długo rozdzielał nas z ukochaną ojczyzną. Szliśmy bardzo pomału, rzadko tylko odpoczywając i dając baczność na naszych prześladowców, Czerkasów, konwojujących nas zdala, to przerażającą wrzawą wojenną, to gwiżdzącémi kulami, do którycheśmy się zresztą już byli przyzwyczaili. Kilkakrotnie obejrzałem się żegnając góry Kaukazu, które wznosząc szczyty swoje w błękitnéj dali, nie bez powodu niby z gniewem za nami poglądały. Niejedne żyzną dolinę pomiędzy skalistémi ścianami zamieniliśmy w pustynię, niejedne bluszczem i winoroślą opasaną dąbrowę, obrócilismy w perzynę; nadpalone odziemki drzew i opuszczone czerkaskie chaty przypominały straszliwych gości, którzy w nich gospodarowali. Chętnie, a poniekąd i niechętnie porzucaliśmy tę dziko zajmującą naturę; lecz każdym krokiem zbliżaliśmy się do ojczystego kraju, a ta myśl tłumiła w nas wszelkie inne uczucie! W sercu mojém ozwała się potrzeba wzajemnego udzielenia się. Spojrzawszy okiem po towarzyszach, by znaleźć pomiędzy nimi przychylnego słuchacza, postrzegłem w bliskości porucznika B*, towarzysza naszéj wyprawy w Kaukazkie góry. Był on zawsze posępny, jednakże twarz jego okazywała spokojność i uderzającą obojętność na wszystkie przedmioty, które go otaczały. Już dawno życzyłem sobie wywiedzieć się od niego o przygodach jego niewoli, o któréj pomiędzy towarzyszami naszymi dziwne wieści krążyły. Teraz najlepsza pora, pomyślałem sobie, i postanowiłem z niéj korzystać. Spiąłem konia, i zbliżyłem się do niego. Wkrótce wszcząłem rozmowę w sposób jak takowa w marszu zwykle się wszczyna; zacząłem od pochwały jego wierzchowca. »Wćpan masz dzielnego bieguna,« rzekłem; »omal że mu go nie zazdroszczę! Jakiéjże jest rasy?« — »Kabardyja ojczyzną jego,« odrzekł pan B*, »mam go już dosyć długo; nieraz on od zguby mnie ocalił i gdyby nie on.....« To rzekłszy pan B* umilkł i westchnął. Widząc go tak wzruszonego nie śmiałem już pytać, i jechaliśmy w milczeniu. W życiu człowieka są chwile, w których umysł nie może sobie zdać sprawy, dla czego jest smutny, w których cały świat przykrym i nieznośnym się mu wydaje; w takich chwilach unikamy ludzi, uchylamy się od wszystkiego, i tylko w własném sercu znajdujemy uspokojenie. Ale są także chwile wspomnień bolesnych, i te chwile przynoszą nam także cierpienia, jednakże są takiego rodzaju, że je każdego czasu dla ulgi serca przed każdym wynurzyć

chcemy. W takim stanie znajdował się pan B* w téj chwili. Ja milczałem, czekając, aby się uspokoił; lecz gdy posępny wzrok jego cokolwiek wypogadzać się zaczął, i gdy głębokiém westchnieniem sprawił sobie niejaką ulgę, rzekłem: »Wspomnienia przeszłości smutkiem ogarnęły serce wćpana; żyj dla obecności; wszak i ona do wćpana się uśmiécha.« — »Obecność nié ma dla mnie żadnéj rozkoszy. Dla mnie wszystko jest obojętném; co mówię, dla mnie nié ma już obecności, ponieważ w sercu mojém zamarły wszelkie życzenia. A gdyby nawet w sercu mojém jakie życzenie powstało, wolnoż mi od Opatrzności żądać jego urzeczywiszczenia, gdy mi już po dwakroć życie od zguby uratowała? Nie, ja uwielbiając Stwórcę, żyję tylko w przeszłości; ludzie zaś uczynią mi największą przysługę, gdy mi dadzą cztéry deski w spoczynek i zatkną krzyż na moim grobie.«—»Słyszałem o cierpieniach wćpana; dawnożto jak wćpan powróciłeś z niewoli?« zapytałem chcąc rozweselić mojego towarzysza, i zwracając uwagę jego na przyjemniejsze obrazy, chciałem zbliżyć się do mojego zamiaru. —»Tak jest, byłem w niewoli w r. 18.., ale jeszcze teraz, gdy już ciało przyszło do zdrowia, umysł mój jest nią znękany?«— »Przebacz wćpan méj ciekawości. Życzyłbym sobie dowiedzieć się od niego dokładnie o tym wypadku.«—»Trudno mi będzie przenieść się w owe czasy, jednakże gotów jestem przychylić się do życzenia wćpana, ale pod tym tylko warunkiem, który może mu dziwnym zdawać się będzie, to jest, abyś podczas mego opowiadania nie patrzył na mnie! Nie chcę, abyś w twarzy mojéj wyczytywał uczucia, których ukryć w sobie nie mogę. Przytém nie chcę, aby ludzie moi na bladych policzkach widzieli łzy, których wstrzymać nie jestem w stanie, a które nieczułość ich możeby za złe poczytała! Teraz chciéj mnie posłuchać:

»Nie daleko Tereku, bystréj lecz wązkiéj rzéczki, założyliśmy przed nie dawnym czasem małą warownię U.; w tém miejscu stałem z kompaniją k...skiego pułku załogą. Widziałeś w górach nasze warownie; są one wszystkie do siebie podobne, jak i życie załogowych żołniérzy; nędzne do niewypowiedzenia — przezorność i uwięzienie pomiędzy wałami z ziemi, odosobnienie od świata i ludzi, i wszelkie nudy jednostajnego bytu. Zaiste, takie życie niegodne jest zawiści; a jednak do czegoż nie przyzwyczai się dusza człowieka? Jest ona twarda jak krzemień, dopokąd iskra religii w niéj płonie. Pomiędzy wojskiem załogowém zostającém pod mém dowództwém, było sto linijowych kozaków, zwinnych i śmiałych jezdzców, którzy co do przymiotów swoich, góralom wyrównywali. Mając takich wojowników nie znałem żadnéj trwogi i urągałem się z wszelkiego niebezpieczeństwa. Nieraz ten rumak unosił mnie naprzeciw nieprzyjacioł, a rzadko kiedy uszli oni przed dzidami moich kozaków. Znano mnie w owych górach, z tego powodu bądź dla wymiany jeńców, bądź dla zaspokojenia swéj ciekawości odwidzali mnie tameczni książęta. Nieraz udawałem się także do poblizkich zagród, które tamże spokojnémi siołami nazywano, a gościnni mieszkańcy ich, przyjmowali mnie jak najuprzejmiéj. Podówczas słynął w górach pewien człowiek nazwiskiem Chamurzyn. Dano mu przydomek Abrek, co oznacza człowieka mającego śmiałość i wszelkie przymioty wojownika, który życie swoje rozbojowi poświęca. Zebrawszy zgraję jednakowego sposobu myślenia, koczował on z nimi po tych górach i robił często do Tereku wycieczki. Zuchwałą walecznością zdobywał bogate łupy i tém samém podsycał dumę swoję. Gładki, rosły, pleczysty, jak wszyscy górale, miał nadzwyczajnie bystry wzrok, którym podobnie jak zwiérz drapieżny z pod gęstych, czarnych i na środku czoła mocno zarośniętych brwi z dzikością toczył. Spojrzenie to, mocne rysy i bronzowego koloru cera, nadawały twarzy jego taki wyraz, któryby podobno samego Mefistofelesa był przeraził. Biada swobodnym nogajskim kupcom, którzy nie mając mocnéj zasłony, na gościńcu w jego ręce wpadli! Przepadł ich majątek, a życie ich było igraszką jego srogości. Biada także posterunkom kozackim, jeżeli się na baczności nie miały. Korzystając z ciemnéj nocy, podsuwał się Chamurzyn ze swoimi łotrami, jak wąż, aż do pikiety i rzucał się na nię z nienacka; wszystko padało pod ciosami zaciekłéj jego bandy i w okamgnieniu, nasycony łupieżą, zniknął jak łyskawica.

Napady jego były zawsze nagłe, niespodziéwane, i krwią tchnęła droga, którędy on przechodził. Nie zdziwisz się więc, jeżeli powiém, że ja także z mojéj strony, pomimo walecznych moich żołnierzy, miałem się na ostrożności. Nocą podwajałem straż w warowni, a po zachodzie słońca nie wolno już tam było wpuszczać żadnego górala. Wiadomo, że z Jekaterynogrodu aż do warowni Władykaukazkiéj, to znaczy na gościńcu przez góry Gruzyi wiodącym, jedzie się zwykle pod zasłoną, któréj warownie na tymże gościńcu położone podróżnym udzielają. Do tych należało także i miejsce mojego pomieszkania; rzadko kiedy zjawił się gość w te strony, a gdy tenże odjechał, znowu dawna cichość i samotność wracała.

»Już była nadeszła zima; lekki śnieg przyprószył ziemię, cienki lód powlókł rzéczkę i drżał na strumieniu, który go popędem swoim obrywał. Gdzie niegdzie chwiały się jeszcze na drzewach pożółkłe i mrozem zwarzone listki, a jedyną ich ozdobą był szron, który w słońcu na kształt brylantów połyskiwał. Wiatr wyjący w górzystych pieczarach, obudzał w duszy posępne myśli. Gwizdząc w około warowni, niepokoił straż czuwającą; wszystkie wdzięki lata zniknęły, jeden tylko Kazbek panował w nieodmiennéj piękności. W oddaleniu jaśniał jego szczyt lodowaty, oblany tęczowemi barwy zachodzącego słońca. Nie raz podziwiałem tego olbrzyma, i nie raz był on moim jedynym pocieszycielem w téj pustyni. Smutno było w warowni, gdyśmy kożuchami okryci, w zimnéj chacie przy ognisku się grzali. Posępnie skrzypiały drzwi na zawiasach, okrytych lodem, a przez zamarzniętych okien szczeliny wkradał się wiatr do chaty.«

»Pod taki wieczór siedziałem z mym towarzyszem C* przy ognisku; rozmawialiśmy o naszém życiu na Kaukazie, o zabawach w Rossyi, i o pięknych naszych nadziejach... Błękitny płomyk igrał po żarzących się węglach: czasami wywinął się w górę i ożywił nas swoim blaskiem; czasami zdawało się, że gasnął podobnie jak w sercu gasną nadzieje. Mimowolnie opanowały nas posępne myśli. Czasami milcząc obadwaj, w żałosne zanurzaliśmy się dumanie. Ja byłem podówczas młodszy, a zatém i weselszego humoru. Żal mi było, gdy nas żegnało lato, ponieważ ta pora roku była odpoczynkiem dla żołnierzy na Kaukazie; z końcem jéj trzeba było, że tak rzekę, przebrać się w śmiertelną, zimową koszulę. Znane wćpanu nadzwyczajne uczucie, które się w nas pośród bitwy obudza, uczucie zemsty na widok ziomków, którzy od nieprzyjacielskich kul polegli! Może odważny rumak zaniósł kiedy i wćpana w szeregi nieprzyjacielskie i mocno biło w nim serce, gdy w twym ręku zabłysła szabla, a z piersi ozwało się straszliwe hurra... Zaiste, to jest prawdziwa poezyja życia, ponieważ tu wcale o życie nie dbamy, a całą rozkosz jego tylko w czémeś strasznem, wzniosłém i niewypowiedzianém upatrujemy. Któż zaprzeczy, że w nieszczęściu mocniéj nasz byt czujemy?... W nieszczęściu tylko nad życiem naszém rozmyślamy; w chwilach szczęśliwych prawie zawsze o niém zapominamy. Takimto jest człowiek! Przeto nie zdziwi to wćpana, jeżeli powiém, żeśmy często siedząc spokojnie w chacie naszéj przy ogniu, jednostajnością znudzeni w zadumanie się zanurzali. Tą razą towarzysz mój C* przerwał piérwszy milczenie: »O czémżeto marzysz?« zapytał mnie; »ile mi wiadomo, niegdy lubiłeś śmiéch i żarty; dla czegoż teraz jesteś tak osępiałym?«—»Przed burzą, mój przyjacielu, sam nawet Elborus mgłą się powleka, chociaż szczyt swój nad obłoki wznosi.« — »Jakżeto burza miałaby tobie zagrażać? może zbywa ci na tytoniu, albo nie masz na kim dowcipu swego zaostrzyć?...« — »Kapitanie,« przerwał naszę rozmowę żołniérz wchodzący, »przed warownią stoi jezdziéć, który chce z panem mówić.« — »Któż on jest?« — »Jak się zdaje Nogajec.« — »Nogajec?« zawołał mój towarzysz. — »Nie jestto pocieszna nowina,« rzekłem do niego. »Pójdźmy.«

»Udaliśmy się do bramy. Jakkolwiek już było po wydaném haśle, i nikogo z obcych już nie było wolno wpuszczać do warowni, jednakże nadzwyczajny przypadek skłonił nas do wyjątku w téj mierze. Przekonawszy się, że jezdziec był sam jeden, rozkazałem, ażeby go wpuszczono i poznałem w nim istotnie jednego z Nogajców, którzy u nas byli tego poranku. Wracali oni do domu z pieniądzmi, które za sprzedanie kilku koni tabuńskich otrzymali. Nie chciałem wprawdzie

wypuścić ich rano z warowni, ponieważ rozeszła się pogłoska, że Chamurzyn do tych okolic się przybliżył; ale kupcy będąc dobrze uzbrojonymi, prosili mnie, abym ich puścił bez zasłony, utrzymując, że się nie obawiają żadnego niebezpieczeństwa. Mieli oni następujący przypadek: O dziesięć wiorst od warowni zatrzymali się nie daleko jednéj spokojnéj wioski, i rozłożywszy ogień zaczęli dzielić się zyskiem i obliczać pieniądze, gdy niespodzianie zbliżył się do nich jakiś Czerkas, który pozdrowiwszy, prosił ich, aby mu pozwolili zapalić sobie fajkę i zapytał, ktoby byli, dokąd jadą, potém pożegnawszy się z nimi uprzejmie, odjechał. Wkrótce potém Nogajcy wsiadłszy na konie w dalszą się podróż puścili. Atoli zaledwo że pięć wiorst ujechali, już słyszeli za sobą tętent koni i ujrzeli kilkunastu Czerkasów, którzy na wyścig do nich pędzili. Pewien Ormianin, znajdujący się z Nogajcami, zrobił natychmiast uwagę, iż trzeba się mieć na baczności, że ci Czerkasowie są podejrzani, i dla tego należy mieć broń w pogotowiu. Kupcy usłuchawszy jego porady, trzymając broń nabitą w ręku jechali z największą ostrożnością. Tymczasem dognali ich Czerkasy, między którymi Nogajcowie poznali i tego, który podczas ich odpoczynku fajkę u nich zapalał. Widok tego człowieka uspokoił ich, zwłaszcza, iż postrzegłszy w pobliżu zagrodę, mniemali, że takowa jest pomieszkaniem jakiego spokojnego Czerkasa. W krótkim czasie znajomy wszczął z nimi przyjacielską rozmowę, i tak dalece uśpił w nich przezorność, że wszyscy kupcy, prócz Ormianina, włożywszy w pokrowce swoje strzelby, i rozmawiając to o koniach, to strzelbach, to o sławnym Chamurzynie, który podówczas w tych okolicach miał swoje mieć koczowisko, razem z nimi podróż odbywali. Czerkasy potwierdzając te wieści, doradzali oraz, aby się na ostrożności miano. Tym sposobem jechali kupcy bardzo spokojnie, spuszczając się w przypadku już na swoję znaczną ilość, już na pomoc swych towarzyszy Czerkasów, którzy sami się ludem spokojnym nazywali. Aż oto nagle ów poczciwy znajomy Czerkas, przypuszcza naprzód konia, wraca się ku Nogajcom i dobywszy szabli, z okropnym wrzaskiem na przelęknionych kupców uderza. Za jego przykładem rzucili się i towarzysze jego. W jednéj chwili pościągano z koni Nogajców, i obrano ich ze wszystkiego, co mieli. Jeden tylko, który nam doniósł o tym wypadku, umknął szczęśliwie. Ormianin wypalił wprawdzie z pistoletu i zranił Czerkasa, ale za to natychmiast w kawałki był zrąbanym. Teraz dopiéro przekonali się Nogajcy, że ich poczciwy znajomy, udający się za spokojnego Czerkasa, byłto sam Chamurzyn, dowódzca zbójeckiéj bandy. Gdy mnie o tém zawiadomiono, posłałem natychmiast moich kozaków w pogoń za zbójcami; lecz chociaż bardzo szybko biegły ich konie, i ludzie moi bardzo sobie życzyli zmierzyć się z Chamurzynem, nie mogli go jednak wynaleźć; spotkali tylko na gościńcu złupionych kupców, którzy z smutną miną do warowni wracali. Po tym wypadku upłynęło dni kilka. Jak dawniéj padał czasami śnieg, a czasami słońce świeciło, a my podobni wypuszczonym z więzienia ptakom, z radością grzaliśmy się w jasnych jego promieniach, które niestety szybko znowu znikały.«

»Jednego z piérwszych dni w miesiącu marcu, gdy się zaczęło rozwidniać, z wałów warowni postrzegliśmy oddział wojska na gościńcu, który od Gruzyi prowadzi. W warowni rozległ się okrzyk radosny: »To bracia nasi!« Niebawem dowiedzieliśmy się, że to była zasłona poczty, którą do Rossyi wysłano. Rozkazałem natychmiast piechocie i linijowym kozakom stanąć w pogotowiu do zluzowania oddziału i konwojowania poczty. Lecz będąc zawiadomionym przez szpiegów moich, że niebezpieczny Chamurzyn czatuje na podróżnych, wzmocniłem zasłonę tak dalece, że tylko dziesięciu dońskich kozaków i przeszło sto ludzi piechoty w warowni pozostało. Wkrótce potém opuściła poczta z kilką podróżnymi nasze mieszkanie i znowu wszystko ucichło; tymczasem w najbliższéj warowni wymagała służba méj obecności, z tego powodu nazajutrz skoro świt po odjeździe poczty, wziąwszy z sobą dwunastu ludzi, udałem się w to miejsce, a pod wieczór jechałem już na moje stanowisko z powrotem. Słońce schyliło się za góry; tylko Kazbek płonący jeszcze w różanym, wieczornym blasku, rzucał ogromne cienie w głębokie gór przepaści. Pod kołami naszych po-

wozów trzeszczał śnieg, a konie rzały; gnaliśmy szybko, by jeszcze przed nadejściem nocy stanąć na miejscu. Zresztą od zachodu wznosiły się tak czarne chmury, żeśmy się wielkiej zamieci spodziewali. Przeprawiwszy się przez małą rzeczkę, jechaliśmy pod wzgórzyste pole kurhanami okryte. Zaledwo, żeśmy na równinie stanęli, aż jeden z moich ludzi z trwożliwością do mnie zawołał: »Kapitanie, Czerkasy, Czerkasy! a jak ich wiele! Spojrzyj tylko tam kapitanie, z za każdego kurhanu zobaczysz kilka głów wychylonych!« Ledwo że powstałem dla zobaczenia ich, gdy już wystrzał jednego z moich ludzi trupem położył. »Do broni!« zawołałem, i w okamgnieniu wszyscy wyskoczywszy z powozów, zajęliśmy już przez nasze powozy, już przez krzaki i kamienie i doły, zasłaniające nas stanowisko odporne. Z obojéj strony zaczęto dawać ognia; nieprzyjaciel był przynajmniéj cztéry razy od nas mocniejszym; kule jego jak grad padały, a z jego pewnością celujących, wiadomo wépanu! Wkrótce przekonałem się o tém jeszcze bardziéj, gdy już tylko sześciu ludzi przy mnie zostało; cztérech legło na placu, a dwóch było ciężko ranionych. Nie drżeliśmy przed śmiercią, tylko niewola strachem nas przejmowała; żołniérze moi byli waleczni i zawsze jeszcze spodziewałem się ocalenia, mniemając, że gdy w warowni wystrzały usłyszą, niezawodnie na pomoc nam pospieszą. Ale płonna była moja nadzieja! Wystrzelaliśmy wszystkie ładunki, a Czerkasowie nabiérali coraz większéj odwagi; nie za długo poległo trzech moich ludzi; wtedy rozbójnicy z hersztem swoim na czele, natarli na nas golemi pałaszami. Będąc ze wszystkich stron obskoczeni, jeszcześmy się niejaki czas bronili — ostatnie kule nasze zgładziły kilku przeciwników, lecz tém bardziéj rozsrożyliśmy Chamurzyna; z strasznym wrzaskiem jak tygrys rzucił się na nas i wkrótce uczuliśmy krwawo pazury jego. Zbójcy powyprzęgali nasze konie i uwiązawszy do nich mnie z moim towarzyszem i trzema szeregowcami, téjże samej chwili pognali pędem śród radosnych okrzyków, który tym dzikim mieszkańcom gór jest zwyczajny. We mnie wrzała krew, omal że mi serce nie pękło. Ze złości drżałem na całém ciele; byłbym siebie w sztuki rozszarpał, lecz skrępowane ręce powściągały zaciekłość moję. W rozpaczy postradałem przytomność umysłu, nie mogłem pojąć mego stanu. Byłem podobien do wściekłego, w ciasne łoże ujętego Tereku, który napróżno ciska pianę, szumi i ryczy; mocne i niewzruszone są jego brzegi! Tymczasem ściemniło się zupełnie; czarne chmury zakryły niebo; wzmagający się wiatr jęczał w oddalonych parowach. Śnieg zaczął pruszyć i wkrótce śnieżna zawierucha powstała. Coraz większa zrywała się burza, aż się nakoniec w zupełny orkan zamieniła. Wicher wichrzący okrył nas tumanami śnieżnemi; głuchy szum, połączony z przenikającym zimnem i głęboka ciemność uzupełniały ten obraz straszliwy. Tém spieszniéj leciały konie przelęknione. Już stanęliśmy nad Terekiem, nad stromemi jego brzegami; wielka jest spadzistość tychże, trudna przez rzekę przeprawa; ale zuchwały mieszkaniec gór nie zna niebezpieczeństwa; głośnym krzykiem dali Czerkasowie hasło do przeprawy; przestraszone konie skoczyły w przepaść; rozdwoiły się fale, a dziki Terek pryskał z gniewu; dostałem zawrotu głowy, uczułem mocne uderzenie i postradałem zmysły... Gdym odzyskał przytomność, postrzegłem, żeśmy jeszcze jechali, ale już wolnym krokiem. Czerkasowie gnali wprawdzie z pospiechem, lecz uznojone konie, z których się gęsty dym kurzył, szły tylko krok za krokiem. Jeden ze zbójców, gdym się z konia przeważał, podpiérał mnie swojém ramieniem, i byłoto zapewne srogie obchodzenie jego, które mnie znowu do zmysłów powróciło... Burza ustała; ociepliło się powietrze, a poranna zorza zabłysła na widnokręgu. Odzyskawszy zmysły westchnąłem głęboko; z czego, jak postrzegłem, przewodnik moj mocno się uradował; przywołał kilku z swych towarzyszy, na twarzy ich widać było ukontentowanie; zdawało się, że mnie dotychczas za umarłego mieli. Niemal przez cały kwadrans jechaliśmy zwolna, jednakże gdy konie cokolwiek wypoczęły, znowuśmy cwałem ruszyli. Nakoniec przeprawiwszy się przez głęboki wąwoz, zatrzymaliśmy się przed gęstym lasem, z którego miejscami pomieszkania Czerkasów wyglądały; w około widać było wznoszące się skały, nad niemi niebo okryte czarnemi chmurami, w dolinie szumiała rzéka spadająca w przepaści, posępne milczenie panowało nad smutną z liści obnażoną dąbrową; taką była rezydencyja Chamurzyna. Zaledwośmy zbliżyli się do zagrody już zgraja psów przywitała nas głośném szczekaniem; za niemi wyszła hurma kobiét, dzieci i młodych Czerkasów, wydając radosne wrzaski: »Rossyjanie! giaury, giaury!« Kobiéty zapomniały swego zwyczaju i były wszystkie odsłonięte; chłopcy szarpiąc nas bez ustanku za płaszcze i śród głośnego krzyku, rzucając na nas błotem i śniegiem, nie dawały nam spokoju. Gdy nareszcie powszechna ciekawość zaspokojoną została, zaprowadzono nas do pomieszkania, gdzie mnie i mego towarzysza w kajdany okuto. Reszta jeńców wstąpiła w służbę Czerkasów, jednakże nie na długo; przyjazna pora posłużyła im wkrótce do ucieczki; dawno oni wrócili do ojczyzny, gdy ja jeszcze dźwigałem ciężkie jarzmo niewoli. W pomieszkaniu naszém, to jest: w stodole z suchego pręcia, obrzuconéj gliną, czyli raczéj mieszaniną z błota i nawozu, nie mającéj ani podłogi, ani okien, tylko dziurawą strzechę słomianą, było jeszcze sześciu Czerkasów i brat Chamurzyna. W pośrodku téjże stodoły stał

...ny komin, w około którego widać było ... lub trzy zydle, kilka na sznurach wiszących ...erdzi do wieszania odzieży, a wszędzie śmiecia po kostki. Do tego dodać jeszcze należy dwa w ziemię wbite słupy, a do nich przekutych dwóch oficerów, którzy po długiej podróży i zimnéj, burzliwéj nocy, leżąc w płaszczach na słomie, ledwo mogli ogrzać od zimna zdrętwiałe swe członki; w niejakiém od nich oddaleniu banda zbójców, którzy w około ogniska siedząc, obchodzili swoim dzikim sposobem odniesione zwycięztwo; nakoniec, rzućmy jeszcze posępny, szary zmrok na tę scenę, a będziemy mieli obraz jeńca, zostającego w niewoli na Kaukazie. A jednak nie otrzymamy jeszcze zupełnego wyobrażenia o jego nieszczęściu, jeżeli w jego duszę nie zaglądniemy. W sercu jego walczą rozpacz, tęsknota za ojczyzną, i wspomnienie wolności, która tak nagle w niewolę się zmieniła. Przeciwnie zaś serce zbójcy upaja się dziką radością, żądzą krwie i rozkoszą na widok obcéj męczarni... co za okropna sprzeczność!«

»Długi czas nie chciałem wierzyć w moje nieszczęście. Wszystko zdawało się mi być tylko snem okropnym; lecz przebudzenie było bolesne; z ciężkim, żelaznym łańcuchem na moich rękach, rozpoczął się łańcuch cierpień moich. Upłynął dzień, a głód dręczyć nas zaczął. Jednakże pod wieczór pewien pojmany chłopiec rossyjski, którego do posługi nam dano, przyniósł chleba i wody. Ucieszyliśmy się na widok nawet tego skromnego pożywienia; woda była dla nas najsmaczniejszym napojem, a chléb, t. j: placek z pszenicznéj mąki, *czurek* zwany, najłakotniejszym przysmakiem. Po téj nędznéj wieczerzy, która także na obiad służyła, owinąwszy się w płaszcze, układliśmy się na wilgotnéj i skąpo rozścielonéj mierzwie. Byliśmy tak dalece znużeni, iż sen, ten powszechny pocieszyciel nieszczęśliwych, wkrótce objął nas w swoje ramiona. W nocy dręczyły mnie sny okropne; bez ustanku mniemałem, że lecę w jakieś bezdno, zdawało się mi, że mnie ktoś mocno bije, a przebudziwszy się, nie widziałem jak tylko ciemność w koło siebie. Tylko przez dziurawy strop mojego więzienia widać było na ciemném niebie migającą się gwiazdę, która nadzieją w duszę moję świéciła. Śród grobowéj ciszy słyszałem tylko straszliwy brzęk moich kajdan i ciężki oddech mojego towarzysza... Codziennie skoro świt przebudzali się ze snu razem z nami śpiący Czerkasowie, czyścili swoję broń, nabijali ją, i zostawiwszy nas pod strażą, odchodzili. Poczém przez cały dzień byliśmy przedmiotem ciekawości tamecznych mieszkańców, którzy dla przypatrzenia się Rossyjanom i urągania się z ich nędzy, zewsząd się do nas zbiegali. W nocy dojmowało nam zimno, a w dzień cierpieliśmy głód i szyderstwo, któremi nas bez ustanku dręczono. Wszystko znosiliśmy cierpliwie. Jednostajnie upływały dni nasze. Duszę moję opanował smutek śmiertelny. Towarzysz mój stracił wszelką nadzieję; nie raz przychodziło mu na myśl odebrać sobie życie; nie raz zamierzył już porwać ze ściany sztylet albo pistolet, lecz zawsze go wstrzymywałem, pocieszając wiarą w Opatrzność boską. Nakoniec pozwolono mi napisać list do moich towarzyszów w warowni. W tym celu dano mi kilka kawałków brudnego papiéru; proch rozpuszczony w wodzie służył mi za atrament, cienkie dźbło trzciny było mojém piórem, a szpieg, których nie mało pomiędzy Czerkasami, był moim posłańcem. Ach! któż sobie wyobrazić zdoła, z jakim zapałem rozpocząłem tę korespondencyję, z jaką radością czytałem w wyobrażeniu odpowiedzi moich przyjaciół, pocieszających mnie, że wkrótce wykupionym zostanę! Wiadomo mi było wprawdzie, że wykupienie to od przypadku zawisło; ale nadzieja jest tak miłą rzeczą dla człowieka na ziemi, żeśmy się nią podobnie jak dzieci swą zabawką łudzili. Trzy tygodnie upłynione w więzieniu odjęły nam wielką część naszéj siły. Pożywienie nasze tak się mi na końcu uprzykrzyło, że już nań ani spojrzyć nie mogłem. Przez całe trzy dni nie miałem ani kąska chleba w ustach, schudłem przeto i opadłem na siłach. Postrzegł to Chamurzyn; a gdy pewnego razu rozmawiał z jednym z swych towarzyszy, słyszałem jak do niego powiedział: »Rossyjanin ten jest uparty, nie chce brać pokarmu; umrze niezawodnie, trzeba mu kupić owcę.« Jakoż w saméj rzeczy nazajutrz otrzymaliśmy mięso, które nam bardzo smakowało; jednakże zbytek ten nie trwał długo. Zresztą jestto uwagi godną rzeczą, że Czerkasy w ogólności bardzo mało jedzą, żywią się po największéj części mlékiem, owocami i *czurekiem*, i rzadko tylko jadają baraninę, która u nich jest bardzo drogą. Zarznięta owca służyła tą razą dla całéj familii na pożywienie i wkrótce znowu marliśmy z głodu.«

»Tymczasem sprzykrzył się spoczynek Chamurzynowi; naostrzył szablę, wyczyścił strzelbę i wybrał się w podróż na zdobycz. Jednego poranku, wcześniéj niż zwykle, zbudził mnie ze snu wielki hałas; niebawem usłyszałem tętent koni i głośną wrzawę Czerkasów. Wkrótce ucichło wszystko w oddaleniu. Byłato wyprawa Chamurzyna, który spieszył na obchód krwawéj uroczystości.«

»Zamilczę o wszystkiém, co się działo w mojéj duszy podczas owych dni, gdy herszt rozbójników oddalił się z swojego domu. Podobnie jak w kalejdoskopie powstawały zawsze te same uczucia w mnie, w coraz nowéj formie, jedne po drugich, ale barwy tych tajemniczych postaci były zawsze smutne, posępne. Jak jutrzenka przed ciemnością nocną zagasa, tak życie moje znikało. Czasa... wszczynałem rozmowę z biednym chłopcem, k... nam usługiwał, starając się dowiedzieć co...

o okolicznościach jego pojmania, lecz tenże nic sobie przypomnieć nie mógł. Miał on niemal lat dziesięć i już od trzech lat zostawał pomiędzy Czerkasami. »To tylko pamiętam,« rzekł do mnie, »że moja matka bardzo płakała, gdy ten czarny, który pojechał (tak nazywał Chamurzyna) jednego wieczora wpadłszy do naszéj chaty, porąbał ojca szablą, a mnie z matką wziął z sobą. We wsi był tak wielki krzyk i ogień, że aż straszno o tém pomyślеć. Czarny Czerkas cisnął mnie na koń drugiemu Czerkasowi tak mocno, żem aż skrzyknął z boleści. Ataman sam chciał wziąć moję matkę z sobą na konia, lecz ona nie umiała jechać i spadła; tym sposobem zostawili ją, a nas zaniesły konie aż do tego mieszkania. Poźniéj chciałem wrócić do domu, ale mnie nie puszczono; od tego czasu zostaję w tém miejscu; tutejsi chłopcy są bardzo złośliwi, zawsze mnie biją, chociaż im nic złego nie robię.« Proste, ale tkliwe opowiadanie to nasunęło duszy mojéj osobliwsze uwagi; pomyślałem sobie, że jeżeli niewinność tak cierpi, tém bardziéj mnie wszystko cierpliwie znosić należy; albowiem Opatrzność za moje grzéchy dopuściła na mnie takie nieszczęście, którem bez sarkania znosić powinien. Tak upłynął miesiąc, a Chamurzyn jeszcze nie wrócił. Nigdy jeszcze tak długo nie bawił, i już domownicy o jego życie trwożyć się zaczynali. Ja sam byłem niespokojnym, nie wiem dla czego; zdawało się mi jak gdyby życie moje od życia Chamurzyna zawisło, dla tego i ja go oczekiwałem. Może tkwiła we mnie nadzieja, że się o swoich ziomkach dowiém, albo może powstawało we mnie to srogie życzenie zobaczenia jeszcze jednego towarzysza niedoli mojéj... Człowiek staje się okrutnym gdy go nieszczęście nawidzi. Nakoniec jednego dnia pojawił się jeden z Czerkasów, którzy z Chamurzynem na zdobycz wyjechali. Wszyscy cisnęli się w około niego, w nadziei, że jaką nowinę usłyszą. Czerkas spojrzawszy w około siebie ponurym wzrokiem i zobaczywszy młodszego brata Chamurzyna, wziął go na stronę. Z ciekawością powiodłem za nim przez rozwarte drzwi mojém okiem, a serce moje nie zapowiadało mi nic dobrego. Zgraja Czerkasów i Czerkasek czekała z trwogą w oddaleniu. Podczas rozmowy z przybyłym Czerkasem, widziałem jak brat Chamurzyna pobladł na twarzy, jak potoczył swym wzrokiem i jak zgrzytnąwszy zębami, z żałosnym jękiem upadł na ziemię. Byłato wiadomość o śmierci brata jego.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 15. i obejmuje: 1) Odezwa do wydawcy »Tygodnika rolniczo-przemysłowego.« 2) O chowie drzew owocowych (ciąg dalszy). 3) Zkąd pochodzą w jednéj i téj saméj gorzelni różnice w wydatkach wódki. 4) O nowym aparacie wódczanym. 5) Sposób łatwy powiększania wydatków gorzelnianych. 6) Wyjaśnienie listu z Paryża o fabrykacyi cukru. 7) Wiadomości o gospodarstwie zagranicznem. 8) Przesądy rolnicze. 9) Z swojskich świń powstały dzikie. 10) Zakład o szybkość biegu klaczy. 11) Wzrok przenikający.

P. Wacław Alexander Maciejowski przesłał z Warszawy do »Tygodnika Petersburskiego« następujące co do treści ogłoszenie: »Nieprzewidziane przeszkody nie dozwoliły mi ogłosić drukiem wydania drugiego *Historyi prawodawstw sławiańskich.* Zmuszony okolicznościami odłożyłem więc to przedsięwzięcie do dalszego czasu, przekonany będąc, że na tém praca moja nie straci, ale i owszem zyska wiele; zwłaszcza gdy nowe i coraz ciekawsze otwierają mi się źródła, i dają tę pewną otuchę, że kiedyś dokładniéj rozwinę mój pomysł o dziejach prawodawstw sławiańskich ludów, i wyłuszczę go zupełniéj, aniżeli w wydaniu nowém, tymczasowo przygotowaném do druku. Bo w wydaniu drugiém *Historyi prawodawstw sławiańskich,* nie całe dzieło, ale tylko dwa piérwsze jego tomy miały wyjść zupełnie przerobione. Drugie dwa chciałem przedrukować, a dołączywszy do nich dwa tomy uzupełnień, ogłosić drukiem nowe wydanie *Historyi prawodawstw sławiańskich* w sześciu tomach. Tymczasem powziąłem myśl wydania samych tylko uzupełnień, które pod tytułem: *Pamiętników o dziejach, pismiennictwie i prawodawstwie Sławian aż do wieku XIV.* w dwóch tomach obecnie wychodzą z druku. Pamiętnik I. obejmuje: 1) Wstęp do tych pamiętników, w którym zwróciłem uwagę na przepisy prawne ze sławiańskiego prawodawstwa od Germanów przejęte, na źródła nowe, które do badań moich wyczerpnąłem z rękopisów i dzieł drukiem ogłoszonych, na ważność źródeł historycznych i na sposób pisania dziejów, starożytnym ludom nieznany. 2) Pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Sławian obojga obrządku. 3) Ułamki historyczne. Pamiętnik II. obejmuje: 1) Rys dziejów pismiennictwa i oświaty sławiańskich ludów aż do wieku XIV. we trzech oddziałach. 2) Wyjątki z rękopisu 2ch piérwszych tomów *Historyi prawodawstw sławiańskich* powtórnie przerobionych. 3) Dawne pomniki języka i poezyi polskiéj, tudzież akta urzędowe polskie i ruskie, są to: *a)* Pomniki języka polskiego z rękopisów z drugiéj połowy XIV. wieku pochodzących. *b)* Pomniki poezyi z początku i piérwszéj połowy XV. wieku. *c)* Akta urzędowe z piérwszej i drugiéj połowy XIII. wieku.«

Z Krakowa. W drukarni p. Gieszkowskiego wyszły na widok następujące nowe dzieła: 1) *Moje wspomnienia o Francyi przez Ł. z x. G. R.;* dzieło pełne życia, nowych i trafnych myśli, i cudnie zajmujących obrazów. Autorka skreśla dzisiejszy stan Francyi z wielką prawdą, i w nader żywych odcieniach, szczególniéj zaś pod względem obyczajów, oświaty i literatury tego kraju; słowem, po mistrzowsku maluje dzisiejszy Paryż i Paryżanów. 2) *Zastosowań jeometryi wykreślnéj,* wedle rozkładu, pomysłu i notat Franciszka Sapalskiego, zeszyt I. z portretem tegoż i dwunastu tablicami. Wydanie okazałe w 4ce na welinowym papierze. (G. K.)

W liście z Moskwy pisanym z d. 2. lutego, umieszczonym w »Pszczole północnéj,« donoszą co następuje: »Kiedy niezrównany talent panny Taglioni zachwyca publiczność petersburską, w tym samym czasie Moskwa nie może nacieszyć się swą ulubioną tancerką, panną Sankowską. Przeszłéj zimy zachwycała ona oświeconą publiczność Moskwy w roli *Sylfidy,* w balecie tegoż nazwiska; w ciągu zaś tegorocznéj zimy wystąpiła z nowym blaskiem w roli *Dziewicy Dunaju.* Bez przesady rzec można, że panna Sankowska stworzoną jest dla roli Sylfidy; jéj napowietrzna lekkość, jéj gracyja, delikatność ruchów, urzeczywistniają piękny utwor fantazyi greckiéj.« (G. Por.)

Z Warszawy. Postanowieniem Cesarza J. M. Rossyi z d. dnia 18. lutego b. r. udzielone zostały następujące pensyje roczne i dodatki do pensyi dla osób do składu teatrow warszawskich należących: JPani Józefie Ledochowskiéj za 31letnią służbę, oprócz dawniejszéj pensyi zł. 3000, dodatek w ilości zł. 5640. JPanu Janowi Szczurowskiemu za 51letnią służbę zł. 10,260. JPanu Antoniemu Zielińskiemu za przeszło 39letnią służbe zł. 3240. JPanu Janowi Krzesińskiemu za przeszło 38letnią służbę zł. 2808. JPani Julii Domańskiéj, chórzystce w teatrze warszawskim. za 35letnią służbę zł. 864. JPanu Józefowi Wagnerowi, artyście orkiestry teatrów warszawskich, za przeszło 47letnią służbę zł. 3492. JPanu Lud. Adam. Dmuszewskiemu, członkowi dyrekcyi teatrów warszaw-

skich, za przeszło 38letnią służbę zł. 6480. JPanu Bonawenturze Kudliczowi, za przeszło 37letnią służbę zł. 13,560. JPanu Wawrzyńcowi Szajdzińskiemu, artyście muzycznemu w wielkim teatrze warszawskim, za 38letnią służbę zł. 1296. JPanu Antoniemu Wejnertowi, b. artyście orkiestry wielkiego teatru, za przeszło 48letnią służbę, oprócz dawniejszej pensyi zł. 1500, dodatek w ilości zł. 1728. JPanu Marcinowi Harasinowi, rekwizytorowi w wielkim teatrze warszawskim, za 38letnią służbę zł. 1800. JPani Elżbiecie Ziwolka, wdowie po Karolu Ziwolka, maszyniście teatru warszawskiego, oraz synowi jej Ludwikowi Juliuszowi, przez wzgląd na 30letnią ich męża i ojca służbę, dla matki zł. 1944, dla syna zaś zł. 648. JPanu Józefowi Elsnerowi, b. dyrektorowi opery, a obecnie profesorowi szkoły śpiéwu teatrów warszawskich, za 40letnią służbę, oprócz dawniejszej pensyi zł. 3000, dodatek w ilości zł. 6860. JPani Karolinie Bielawskiej, wdowie po Józefie Bielawskim, artyście orkiestry wielkiego teatru w Warszawie, oraz czworgu jéj dzieciom, przez wzgląd na przeszło 24letnią ich męża i ojca służbę, zł. 2559 gr. 18. (G. Por.)

Dawny sposób karania potwarców. Za dawnych czasów było zwyczajem, iż monarchowie przy inauguracyi składali na to przysięgę, że nigdy nie ułaskawią potwarcy; albowiem potwarz, która kala i plami nawet najzacniejsze dusze, a przeto wielkie w obecności sprawia nieszczęście i w potomne czasy zasiewa najzgubniejsze nasiona, jednak bardzo często niedościgniona i nieukarana bywa. Podług rozkazu wielkiego księcia Iwana Wasylewicza, który Moskali z tatarskiego jarzma wybawił, wędzono przez kilka godzin w dymie każdego o potwarz przekonanego złoczyńcę. W Polszcze przymuszony był potwarca wleźć pod stół raczkiem i ztamtąd jak pies odszczekać potwarz swoję. Kara ta zaprowadzona była także za Karola V., ale ją wkrótce zniesiono, ponieważ przeszkodą książęcéj spokojności była (zkąd wynika, że się często zdarzała). Pewien owoczesny autor w ten sposób o tém donosi: »Każdego poranku, gdy sądownictwo się odbywało, słyszałeś tam nieustanne szczekanie.«

Ryby wyuczone. P. Pigmentelli, profesor w Parmie, doświadczał nowym sposobem, ażaliby ryby czego nauczyć się nie dały, a zadziwiające skutki, które ztąd wynikły, wynagradzały sowicie jego pracę. Lecz on postanowił jeszcze inne zbierać owoce; z tego powodu wybrał się ze swoimi uczniami w drogę, będzie je pokazuje za pieniądze, i nie wątpimy, iż ciekawość licznych widzów sprowadzi. Znajduje się on obecnie w Rzymie i wielki jest natłok na jego widowisko. Słychać, iż z pomiędzy wyuczonych ryb jego najbardziéj wyszczególnia się wielki szczupak, który jednę małą, z pośród całéj zgrai odznaczającą się rybkę wypłasza, formalnie za nią goni, a złowiwszy ją, swemu panu podobnie jak pies gończy oddaje. Inne ryby poruszają się regularnie podług taktu muzyki, tak dalece, iż rzec można, że istotnie tańczą; pływają bowiem wprzód, wtył, jedna przy drugiéj i w około, w ten sposób, iż uważny widz różne zwroty ich dokładnie rozeznać może.

Sprawdzona nauka kranioskopii. Gazeta wychodząca w Cincinati donosi następujący wypadek o doktorze Callyer, sławnym frenologu, który obecnie w owém mieście przebywa. Doktor ten ma w sobie tę przywarę, iż bez wszelkiego względu nawet w przytomności licznych swoich słuchaczy, ogłasza wszystkie przymioty, jakie przez obmacanie czaszki w kim wyśledzi. I tak nie dawno ukończywszy swoje odczyty, oświadczył, iż ktoby sobie życzył dowiedzieć się cokolwiek o frenologicznych swych przymiotach, niech wystąpi i głowę swoję rozpoznać pozwoli. Gdy to wyrzekł, pewien silny i barczysty młodzian przybliżył się ku niemu. Doktor powiódłszy ręką po jego czaszce i zmierzywszy jéj wypukłości rzekł: »Frenologiczne zdolności wćpana zapowiadają wielkiego niegodziwca, wielką chęć do kłótni, bezsumienność, oraz nikczemne moralne i duchowe przymioty, słowem, nie dostaje mu tylko sposobności, abyś doskonałym łotrem został.« Młodzian usłyszawszy to o sobie zdanie, spłonąwszy gniewem, tak potężnie ugodził pięścią w uczone czoło doktora, że aż się na ziemi rozciągnął. Nieszczęśliwy frenolog podźwignął się z wielką trudnością i rzekł do zgromadzonych swych słuchaczy: »Szanowni moi panowie i przezacne damy! Oto jest najoczewistszy dowód o prawdziwości frenologii, jaki się mi kiedykolwiek w życiu mojém wydarzył. Szubrawiec ten stwierdził pięścią swą to wszystko, co o nim wyrzekłem.«

Czary. Pewny dziennik hiszpański donosi o następującym wypadku, który się wydarzyć miał nie dawno w Sewilli: Jeden oberzysta tegoż miasta, który w pobliżkości bramy Jerez zakupił kilka kłód starych; posłał swego parobka z rozkazem, aby porznął jednę kłodę i porąbał na użytek domowy. Parobek przyszedłszy na oznaczone miejsce i przerznąwszy kłodę na dwie połowy, właśnie ugodził w nią mocno siekiérą, gdy w tym samym czasie usłyszał okropny jęk, który się z drzewa dał słyszéć. Obejrzawszy się zdziwiony i nic postrzegłszy nikogo, prócz człowieka, który palił cygaro w niejakiém oddaleniu, sądził, że przez jakiś daleki szelest zwiedziony został. Ugodził więc po raz drugi siekiérą w kłodę, lecz tą razą jeszcze mocniejszy jęk żałosny obił się o jego uszy. Parobek byłby zemdlał z przestrachu, gdyby mu ów palący cygaro, a wkrótce potém kilku przechodzących, którym z przestrachem opowiadał to nadzwyczajne zdarzenie, w pomoc nie pospieszyło. Obecni mniemając, że parobek się upił, śmiać się zaczęli, gdy oto znowu głos ozwał się z kłody o ratunek zaklinający. Obecni stanęli jak wryci. Głos nieznany opowiadał, że jest synem pewnego adwokata z Salamanki, że właśnie przed pięćdziesiąt laty jeden czarownik z powodu kłótni zamienił go w drzewo, i zaklął na tak długo, aż takowe ścięte i pod dach przeniesione nie będzie. Podczas gdy głos z zaklętego odzywał się drzewa, obecni, których przestrach ogarnął, pierzchnęli na wszystkie strony i taką trwogę po całém roznieśli mieście, iż pod wieczór żaden z mieszkańców do bramy Jerez przybliżyć się nie ważył. Tysiączne pogłoski i domysły krążyły w téj mierze we wszystkich towarzystwach, tak dalece, iż municypalność postanowiła nazajutrz wdać się w tę sprawę; lecz publiczność na żaden sposób nie byłaby się uspokoiła, gdyby nazajutrz około południa nie wyszło było następujące uwiadomienie: »Słynnie znany francuzki brzuchomówca pan Faugier, który wczoraj w południe w pobliżu bramy Jerez złożył mały dowód swojéj zdatności, jutro o godzinie 4téj po południu będzie miał zaszczyt popisywać się swoją sztuką w wielkiéj sali tutejszego teatru.«

Rzadka cierpliwość. Francuzki poeta Delille przed ożenieniem swojém miał gospodynię u siebie, która wielką złośnicą była. Ale Delille, dobra, poczciwa dusza, każdą burzę łagodnością uśmierzał i niejeden piorun żartobliwością zakląć umiał. Pewnego dnia gospodyni uniosła się gniewem, a widząc, że to na Delillu żadnego wrażenia nie sprawia, wpadła w złość i biorąc książki z półki zaczęła go niemi atakować. On postrzegłszy, iż do coraz grubszych tomów się bierze, rzekł do niéj z największą flegmą: »Alež mościa pani, jeżeli masz jakie zażalenia, czemuż ich przynajmniéj w mniejszym formacie nie wydajesz?«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*